Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 3 marca 1929 roku Nr. 9

TREŚĆ:

Chrystus—moc Boża i mądrość Boża.

1 Kor. 1, 22 — 24.

Dzisiejsza niedziela, zwana „Oculi“, t. z. oczy, wywodzi nazwę swoją od Psalmu 25, 15: „Oczy moje ustawicznie patrzą na Pana“. Ten wiersz psalmu 25-go był hasłem starożytnego kościoła chrześcijańskiego, którego myśli i oczy skupiały i koncentrowały się na drzewie krzyża Chrystusowego. Zachodzi pytanie, czy jeszcze dziś nasze chrześcijańskie oko spogląda ustawicznie i z miłością na krzyż, jako godło zbawienia, jako źródło pocieszającej i pokrzepiającej mocy życiowej, jako znak zwycięstwa i triumfu. Jezus spogląda z wyżyn swego krzyża na wszystkich jednakiem okiem łaski i miłości, wszystkich otacza jednakiem ramieniem swej ojcowskiej opieki, słońce jego świeci na złych i na dobrych; czy jednak ludzie odpłacają mu równą wdzięcznością, szczerością i miłością?

Jest rzeczą stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość, że ludzie odnoszą się doń w różnorodny sposób, spoglądają nań rożnem, odmiennem okiem.

Słońce posyła swe ożywcze, dobroczynne, kojące promienie w jednakiej mierze wszystkim ludziom, bogatym i ubogim, wesołym i smutnym, ale jakże odmiennie, jak różnie ludzie na nie reagują. Jedni pozdrawiają je radosnem promiennem okiem, inni witają je posępnem obliczem.

Dwaj podążają przez las do pobliskiego miasteczka: jeden zachwyca się uroczystym półmrokiem lasu i raduje swe oko majestatyczną budową drzew, drugi natomiast oblicza „na oko“, jaką sumę pieniężną możnaby zainkasować, gdyby las ten wyrąbano. — Dwaj przechodzą obok biednego, nędznego żebraka. Jeden brzydzi się widokiem nędzarza, ze wstrętem odwraca oko od jego wyszarzałych, porwanych łachmanów. Drugi natomiast spogląda nań okiem współczucia i litości, widok wygłodzonego oblicza wywołuje chrześcijański akt czynnej pomocy i przysługi. Dwaj widzą, jak trzeci dokonywuje aktu szlachetnego ofiarnej miłości. Jeden widzi w tem objaw, jeśli już nie bezdennej głupoty, to napewno dziecięcej naiwności; drugi natomiast patrzy na to z największem zadowoleniem, oddaje w duchu cześć i chwałę Bogu, który dał tak wielką moc rodzajowi ludzkiemu.

Podobnie spoglądają ludzie ku osobie Chrystusa ukrzyżowanego. Dla Żydów jest zgorszeniem, dla Greków głupstwem, dla powołanych i Żydów i Greków jest mocą i mądrością Bożą.

Dla Żydów jest zgorszeniem, ponieważ żądają cudów. Cudami wedle wyobrażenia Żydów miał Jezus zadokumentować swe boskie pochodzenie i mesjaniczne posłannictwo. Jezus jednak nie idzie po linji życzeń swego ludu, przeciwstawia się prądowi myśli żydowskiej, ani myśli przez cuda zdobywać wiarę ziomków swoich; przez jeden cud, czynny cud miłości na krzyżu pragnął podbić i zdobyć serca ludzkie.

A właśnie nic innego jak ten krzyż, ten znak hańby, był zgorszeniem dla ludu żydowskiego. Podobnie jak ongi Żydzi, tak dzisiejsi ludzie, o ile żąda się od nich wiary w Chrystusa, pragną cudów. Jezus wedle ich wyobrażenia powinien dokonać radykalnej zmiany ludzkich stosunków, powinien kamienie zamieniać w chleb, ubóstwo w bogactwo, zależność w wolność, jednem słowem cały ten padół łez i płaczu zamienić w raj szczęścia i rozkoszy. Ponieważ tego nie uczynił, przeto gorszą się na samo wspomnienie o krzyżu.

O ile małżonkowie, łącząc się pragną tylko radości i szczęścia, i nawet nie chcą słyszeć o żadnej trosce i kłopocie to napewno zgorszą się słowem Jezusa: kto chce mnie naśladować, niechaj weźmie krzyż swój na się i idzie za mną. O ile rodzice sądzą, że ich najgłówniejszym celem jest jaknajwyższe wykształcenie dzieci, aby one potem zdobyły majątek i posiadły władzę i wpływy na bieg spraw światowych, to napewno zgorszą się słowem Jezusa: „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a poniósł szkodę na duszy swojej“. O ile naród jaki upatruje swoje szczęście w zewnętrznym blasku i sławie, w mocarstwowej wielkości i potędze, to napewno zgorszy się wielkiem przykazaniem narodowem Jezusa: Kto z was chce być największym, niechaj będzie sługą waszym.

Jednem słowem dla wszystkich starożytnych i nowożytnych Żydów, którzy zzewnątrz oczekują szczęścia i zbawienia, jest ukrzyżowany Chrystus, który żądał wewnętrznego odrodzenia i odnowienia, zgorszeniem.

Dla Greków jest ukrzyżowany Chrystus głupstwem.

My nowocześni ludzie z najwyższym szacunkiem odzywamy się o Grekach. Bardzo często myśl nasza zwraca się do greckiej filozofji, poezji i sztuki. Nikt nie może być myślicielem, kto nie zna greckiej filozofji; nikt nie może być artystą, kto nie studjował greckiej sztuki. Do dzisiejszego dnia upiększamy domy, pałace, ulice, publiczne place dziełami sztuki greckiej. Mimo jednak swoje bogactwo i piękno zarówno filozofja jako też i sztuka grecka mogą też i życiu naszemu tylko towarzyszyć, mogą być jego cudną ornamentacją, ale nigdy nie mogą życia prowadzić, nigdy nie mogą być jego treścią i celem. Dusza nasza nie znajdzie w nim zaspokojenia. Dlatego też jak ongi w słoneczny świat starożytnej Grecji, tak samo i dziś w nasz artystycznie upiększony świat wkracza poważny obraz Ukrzyżowanego.

Ten Jezus, który był przez Arcykapłana skazany, przez Heroda wyśmiany, przez żołdaków rzymskich ukorowany cierniowym wieńcem, który swój krzyż wlókł na Golgotę i tam zmarł na drzewie hańby, to wszystko stało w rażącej sprzeczności do świata greckiego, który nic nie chciał wiedzieć o grzechu, pokucie, smutku i bólu.

Iluż to jest dziś takich Greków pomiędzy nami, którzy pragną tylko używać i rozkoszować się, a którzy dla ciężkich walk zewnętrznego, dla biedy i nędzy zewnętrznego życia nie mają najmniejszego zrozumienia. A jeśli Ukrzyżowany staje przed nimi i ukazuje im ciemne strony życia ludzkiego i dowodzi, popierając to własnym przykładem, że bieda bliźniego jest naszą biedą, jego cierpienie jest naszem cierpieniem, i że przysługa i pomoc, służba i wierność są najpiękniejszemi objawami ludzkiego życia i nadają temu życiu właściwą wartość, wówczas dają wyraz swemu niepowszedniemu zdziwieniu: co za głupota życie tak obarczać i męczyć się biedą innych? co za głupota rozmyślać o śmierci i wieczności? co za głupota staczać sumiennie ciężki bój życiowy, kiedy można lekko żyć, wyżyć się i wyczerpać wszelkie rozkosze życiowe?

A więc dla Żydów jest Jezus ukrzyżowany zgorszeniem, dla Greków głupstwem, powołanym zaś jest mocą i mądrością Bożą.

Mocą Bożą. Moc Boża powołała świat do życia, moc Boża zakreśla drogi ciałom niebieskim. Kiedy niebo pokryje się chmurami, kiedy grzmoty i błyskawice wstrząsają górami, kiedy się zrywa burza i przechodzi przez okolice, zrywając dachy i wyrywając z korzeniami stuletnie dęby, przejawia się moc Boża. Istnieje jednak jeszcze większe objawienie mocy, mocy Bożej na krzyżu — świat niewidzialny, świat wieczności, świat duchów.

Kiedy nastaną dla nas ciężkie chwile, kiedy moc nasza pod brzemieniem ciężaru się skruszy; kiedy życie zażąda od nas wielkiej ofiary, kiedy przebaczenie wyda nam się niemożliwe, wówczas stańmy pod krzyżem, skierujmy czyste oczy i wierzące serca ku krzyżowi, a wówczas doświadczymy, jaka tajemnicza i niepojęta, wielka i potężna moc Boża spływa z wyżyn krzyża do serc naszych. Zaprawdę Ukrzyżowany jest mocą Bożą. I jednocześnie mądrością Bożą. Pod krzyżem wyjaśniają się zagadki świata. Nasze drogi życiowe z punktu widzenia ziemskiego ciemne i mroczne, stają się jasne i zrozumiałe; zrozumiałą jest droga cierpienia, po której nas Bóg prowadzi do doskonałości; zrozumiałą jest droga samozaparcia i wyrzeczenia, na której dochodzimy do szczęścia wewnętrznego, zrozumiałą jest nawet ostatnia najciemniejsza droga, która nas prowadzi poprzez mroczną dolinę śmierci na zielone niwy wieczności, do Królestwa łaski Bożej. Powołanym: Żydom i Grekom każemy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest mocą i mądrością Bożą.

Głośmy więc Chrystusa ukrzyżowanego przez wiarę w łaskę Bożą, przez czynną miłość, którą służymy ludziom, przez surowe opanowanie siebie, odumierając grzechowi i powstając do nowego życia, życia w prawdzie, mocy i mądrości Bożej.

Ks. K. WOLFRAM.

Nowy Dwór.

Refleksje.

Artykuł p. t. „Głos czytelnika" umieszczony w Nr. 7 Głosu Ewangelickiego z dn. 17 lutego r. b. nasuwa różne refleksje na poruszone tematy: małżeństw mieszanych, lokalu T. P. M. E. i innych bolączek naszego społeczeństwa ewangelickiego.

Chciałabym zwrócić uwagę czytelnika na kwestję **własnego lokalu.** Kwestja ta od początku istnienia T. P. M. E. ciągle wypływa w dyskusji na zebraniach, a wynik jest ten, że kapitału odpowiedniego jak nie było, tak niema, a projekty, dostosowane do istniejącego funduszu okazują się niewystarczające na potrzeby Towarzystwa.

Jeśli rozważymy życie naszego społeczeństwa ewangelickiego, to wyliczywszy wszystkie nasze towarzystwa i związki, musimy dojść do wniosku, że ono jednak się rozwija, że społeczeństwo nasze zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że jest ewangelickie i duch się bezsprzecznie budzi i pracuje. By nie poprzestać na gołosłownem twierdzeniu, cytuję: Tow. P. M. E., Koło Pań Opiekunek, Związek Polaków Ewangelików, Społeczność Chrześcijańska, Koło Teologów, Związek Zrzeszeń Towarzystw i Zborów, Opieka nad Żołnierzem, i najmłodsze — Filadelfja — a zatem 8 zrzeszeń, z których żadne nie ma swego lokalu, i przez to nie może swej działalności tak rozwinąć, jakby tego pragnęło. Nasuwa się tedy bardzo prosty wniosek: czego pojedyńcza jednostka nie jest w stanie zrobić, niech spróbują wykonać wspólnym wysiłkiem.

Wszystkie powyżej wymienione towarzystwa pracują nad tem, by w naszem społeczeństwie było lepiej pod różnemi względami. Czyżby miarodajne jednostki każdego towarzystwa nie mogły pomyśleć nad tem, by pod przewodnictwem naszego Ks. Biskupa oraz Kolegjum Kościelnego zainicjować wspólną akcję dla rozważenia kwestji budowy „Domu Ewangelickiego"? Dom ten powinien być zakrojony na szeroką skalę, ponieważ tamześrodkowałoby się całe nasze życie ewangelickie, z rozmaitemi jego potrzebami, tak młodzieży, jak ludzi dorosłych i starszych, zarówno miejscowych jak i przyjezdnych. A zatem powinny się tam mieścić: 1) wielka sala zebrań, 2) kilka oddzielnych sal ewentualnie pokojów dla poszczególnych organizacyj, 3) bibljoteka, 4) czytelnia, 5) sala bilardowa, 6) sala sportowa, 7) bursa dla studentów, 8) gościnne pokoje dla przyjezdnych, 9) świetlica dla żołnierzy, 10) kancelarja dla administracji, 11) kuchnia, bufet i t. d. Musiałby to być dom obliczony na dochód, któryby powstał z wynajmowania sali posiedzeń, bursy pokojów gościnnych i bufetu. Każdy ewangelik miałby wstęp do niego i każdy znalazłby to, co odpowiadałoby jego zainteresowaniom. Zainteresowań przeróżnych jest dosyć w naszem społeczeństwie, tylko ludzie nie mają gdzie i do kogo się z tem udać, brak bowiem ośrodka, któryby z jednej strony przyciągał, a z drugiej promieniował drogiemi nam ideami, myślami i wskazaniami. Dla tego też współwyznawcy nasi idą tam, gdzie ich coś pociąga, nie bacząc, że dużo ich razi. Powoli przywykają i do tego, co ich raziło, zostają tam i odpadają od swoich.

Pan senator Evert w mowie swojej wygłoszonej dnia 9.II r. b. przy rozpatrywaniu budżetu Min. W. R. i O. P. stwierdził... „że ludność ewangelicką stanowią rolnicy, kupcy i przemysłowcy, czyli sfera ludności najwięcej opodatkowana"... nasuwa się dopełnienie — że sfera to względnie zamożna. Czyżby wszyscy ci, którzy od swoich dziadów i pradziadów w spuściźnie otrzymali nasz wspaniały kościół i różne instytucje, byli obojętni na losy

swoich dzieci i wnuków i nie uwzględnili nakazu i potrzeby chwili i czasów obecnych?

W imię tedy hasła „W jedności siła“ podaję myśli powyższe ku rozwadze naszego społeczeństwa ewangelickiego, starszyzny kościelnej i zborowej. Może wywoła to dalsze echa i refleksje, które następnie doprowadzą do czynu. Oby jaknajprędzej!

OTYLJA TAUCHERT
Przewodnicząca Koła Samokształcenia
T. P. M. E.

Warszawa, dnia 25 lutego 1929 r.

Brawo „Hejnał".

Z prawdziwą przyjemnością należy skonstatować fakt wyróżnienia istniejącego przy Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej chóru „Hejnał“.

Z pośród wielu innych zespołów śpiewaczych naszego grodu „Hejnał“ zakwalifikowany został przez Związek Chórów Mazowieckich do konkursu na I Zjeździe Chórów Słowiańskich.

Zjazd ten, odbyć się mający na terenie i w czasie Powszechnej Wystawy w Poznaniu w dniach 19 i 20 maja r. b., sprowadzi olbrzymie zastępy współzawodników nietylko z całego kraju naszego, ale i z zagranicy.

Oczy całej Europy więc zwrócone będą na rozgrywać się mające zawody.

To też dumni być możemy z naszego chóru, który dał się poznać szerokiemu ogółowi jako mogący stanąć na wysokości zadania.

Należy bowiem odróżnić udział chórów w zjeździe delegowanych do odśpiewania pieśni programowych in gremio dla zaakcentowania potęgi i liczebności zjazdu od udziału naszego chóru, który niezależnie od tego, jako jeden z lepszych, staje w zawody o pierwszeństwo z ramienia chórów mazowieckich.

Widzimy z tego dowodnie, że chór nasz, jeżeli chce, to może pracować i pracować umie.

Skoro więc nasz chór zajął już raz stanowisko czołowe pośród zespołów śpiewaczych, to obowiązkiem całego, mającego ku temu dane, społeczeństwa ewangelickiego, jest współdziałanie w celu podtrzymania go na tem stanowisku, nie brak bowiem w społeczeństwie naszem osób, obdarzonych głosowo i muzycznie.

Wszyscy ewangelicy przeto, którym nie jest obojętna sprawa pokazania światu, że my nietylko kultywujemy rodzimą pieśń polską, ale w jej krzewieniu nawet przodujemy, wszyscy, którzy gotowi są stanąć pod sztandarem chóru ewangelickiego, dla zadokumentowania tego, winni gremjalnie wziąć udział w tych zawodach.

Jest to nakazem chwili!

Chodzi bowiem o rzecz poważną. Mianowicie o utrzymanie tej placówki, jaką sobie „Hejnał“ pośród chórów zdobył.

Niezwłócząc więc, powinien jaknajliczniejszy zastęp osób chętnych zapisać się na listę chóru i pilnie, a wytrwale na próby uczęszczać, bowiem pieśni muszą być bardzo starannie i sumiennie opracowane, a czasu nie zostało już zbyt wiele.

Sam zaś wyjazd do Poznania, wyznaczony na obydwa dni Zielonych Świąt, nie przeszkodzi bynajmniej nikomu w pracy, a natomiast przyniesie wszystkim satysfakcję spełnionego obowiązku i dużo miłych wrażeń.

H. WITTMEYER.

PROSIMY REGULOWAĆ ZALEGŁOŚCI PRENUMERATY ZA BIEŻĄCY KWARTAŁ.

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

Cisza śmiertelna panuje wszędzie.

— Spałaś dziś w nocy?

— Tak, Matko.—Nie, Matka nie uśmiecha się. Może, ale nie ma prawa, gdyż toby ją zmęczyło.

— To dobrze, to dobrze. Zawołaj teraz ojca.

— Ojciec jest tu, Matko.

Elza siada w kącie. Ojciec kładzie swą rękę lekko na rękę Matki. Ona patrzy na niego.

— Jakóbie, jedno słowo ciąży mi na sercu. Jedno słowo: Czegoście nie uczynili jednemu z najmniejszych... Ja tyle zaniedbałam.

Ach, odpowiedź przychodzi ojcu tak łatwo. Pod tym względem ma dla Matki dobrą odpowiedź: może dosyć ludzi wyliczyć, którym pomogła, których pielęgnowała i pocieszyła.

Ale ojciec nie czyni tego.

— Elżbieto, mówi. — nie to, cośmy uczynili, ma nas zbawić, ale to, co On zrobił. A w tem nic nam nie brakuje. Przecież wierzysz w to:

— Tak. — ale gdy się pomyśli o tych wszystkich, którym można było pomóc — to jest tak ciężko.

Ach, że też ojciec na to nie znajduje odpowiedzi! A ona nie waży się wtrącić do rozmowy, i że nie zna nikogo, ktoby tutaj Matce umiał odpowiedzieć! Przecież kamienie każdego domu z całej wsi mogłyby wołać głośno i opowiadać o dzieciach, przy których śmierci Matka była obecna, o Marcinie, który objął w agonji Matkę za szyję, by go ratowała, o wszystkich tych starych ludziach, którym Matka przy łóżku książki czytała, o tych chorych, których odwiedzała! Dlaczego nie przychodzą sami, nie staną wieńcem, dokoła jej łóżka! — Ów chłopiec na posyłki od kupca, kamieniarz, któremu dawała zawsze lemonjadę, którą zabierała dla siebie, idąc do lasu, garbata Lena — Matka nie pozwalała jej tak nazywać, — która Matkę zawsze odprowadzała do kościoła, wszyscy ci biedni — czemu nie przybędą i nie ulżą jej jarzmu?..

Przy obiedzie wybuchła:

— Ojcze dlaczego nie mówisz nic o tych, którymi Matka się opiekowała?

— Toby ją teraz nie pocieszyło, Elzo. I zresztą ma zupełną słuszność, mówiąc, że wiele zaniedbała — chociaż nam się tak nie zdaje.

Ach, jak sucho, jak twardo to brzmiało! Kochana kochana moja Matko!

Wielu dowiadywało się o panią pastorową; Możni i maluczcy z całej okolicy. Nużące były niezmiernie rozmowy ze wszystkimi: a te ich kiwanie głowami! Ale stanowi to jednak pewną zmianę, której trudno byłoby się wyrzec, i również dowodem, jak kochano Matkę.

Matka mówi:

— Jak miło, jak przyjemnie! Pozdrów ich! — Ale nie może się z nikim widzieć, i nie pragnie też tego.

Nastaje nareszcie moment małego wytchnienia. Lekarz mówi, że zapalenie przechodzi; ale gorączka jest

Ś. P. MARJI CHYLEWSKIEJ,

ZMARŁEJ PO DŁUGIEJ I CIĘŻKIEJ CHOROBIE W STAWISZYNIE DNIA 13 LUTEGO 1929 ROKU.

(Na nutę: Still, nur, still).

1. *Śpij i śnij w pokoju!*
Życie ziemskie jest cierpieniem,
Szczęście ludzkie tu złudzeniem.
Śpij i śnij w Bogu śpij!

2. *Śpij i śnij! Tak Bóg chce.*
Szepcą usta me w pokorze:
Wola Twoja, święty Boże!
Śpij i śnij w pokoju!

3. *Śpij i śnij aż do dnia,*
Kiedy Stwórca wszystkich ludzi
Z snu wiecznego nas obudzi.
Śpij i śnij! Czuwa Bóg!

W. LORENC.

Śp. ks. Henryk Tochtermann.

(Wspomnienie pośmiertne).

I znowu śmierć zabrała jednego z szeregów naszego starszego duchowieństwa, a mianowicie ks. Henryka Tochtermanna w Radomiu. Zmarły był synem pastora w Ossówce, w powiecie lipnowskim, prawdziwego patrjarchy wśród starszego pokolenia pastorów. Wychowany w domu pastorskim na wsi w idylicznych warunkach, w atmosfrze przywiązania do rodzinnej ziemi i jej pięknych zakątków, umiłowania Kościoła ewangelickiego i polskiego społeczeństwa, którego szacunkiem cieszył się śp. ojciec Zmarłego, zachował te własności ducha, które był wyniósł z domu rodzicielskiego, przez całe życie i odznaczał się zawsze głęboką wiarą w Boga i niezachwianą niczem wiarą w człowieka. To też mimo wszystkie ciężkie doświadczenia, któremi go Bóg nawiedzał, zwłaszcza gdy mu w latach wojny przyszło stanąć nad grobem umiłowanego syna i córki jedynaczki, pogoda ducha i głęboka miłość człowieka bez różnicy wyznania i narodowości należały aż do ostatniej chwili do zasadniczych cech jego charakteru.

Urodził się śp. ks. Henryk Tochtermann w Ossówce w r. 1864. Ukończywszy studja teologiczne w Dorpacie, został ordynowany w r. 1888 i powołany na wikarjusza zboru warszawskiego. Od roku 1892 był proboszczem parafji ewangelickiej w Pilicy, a od r. 1903 w Radomiu.

Zmarły był wiernym sługą Bożym. Pracy duszpasterskiej poświęcał wszystkie swe siły. Nie pamiętał o własnem zdrowiu, nie wiedział, co to wygoda, nie dbał o siebie, nie lękał się żadnych trudów ani niebezpieczeństw, aż do ostatniej chwili odbywał długie i uciążliwe podróże do odległych miejscowości swojej parafji i te to podróże w czasie najniekorzystniejszych warunków atmosferycznych przyśpieszyły jego zgon. To też cieszył się niezwykłą miłością i przywiązaniem swoich parafjan. Miał także serce dla wszystkich spraw publicznych, dla biednych i opuszczonych bez różnicy wyznania i narodowości, był wiernym i dobrym obywatelem kraju i brał żywy udział w życiu społeczeństwa, tak w czasach niedoli i ucisku, jak w czasach triumfów i wesela. Dlatego odnoszono się do niego powszechnie z czcią i szacunkiem.

Śp. ks. Henryk Tochtermann pracował także na niwie polskiego ewangelickiego piśmiennictwa. Pracami swojemi usiłował wypełnić jeden z najbardziej odczuwanych braków naszej polskiej literatury ewangelickiej, a mianowicie brak praktycznych wykładów Pisma św. Znane są powszechnie jego wykłady Ewangelji św. Mateusza i św. Jana. W rękopisie gotowy jest nadto wykład Listu Apostoła Pawła do Rzymian, który ma wydać Towarzystwo Wydawnicze im. Reja w Warszawe. Do ostatniej chwili pracował nad wykładem Dziejów Apostolskich.

Wytężona i uciążliwa praca i ciężkie przeżycia wyczerpały jego siły. Już przed kilku laty zaniewidział prawie zupełnie na jedno oko, na skutek ataku na tle sklerozy. Zdawało się jednak, że jeszcze przez dłuższy czas będzie mu dane pracować w winnicy Pańskiej. To też wieść o jego śmierci była niespodziewana. Umarł dnia 11 lutego. Pogrzeb odbył się w piątek, dnia 15 lutego. Na miejsce wiecznego odpoczynku odprowadziły Zmarłego tłumy wiernych i miejscowego społeczeństwa. Z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych i przerw w komunikacji nie mogło wielu wziąć udziału w pogrzebie. Z księ-

---

niemal taka sama, serce jest słabe, a siły wyczerpane. Matka jest niespokojna i zgnębiona cierpieniem.

Elza siedzi przy oknie w pokoju chorej. Ojciec przy łóżku.

— On nie ma odwagi mi tego powiedzieć, Jakóbie — głos Matki brzmi nie tak, jak ongiś — „on nie wie, że nie miałam tu nigdy mojej prawdziwej ojczyzny".

— Nie — ojciec gładzi ją lekko po głowie.

— Ale lekceważyłam śmierć, Jakóbie.

— Nie szkodzi, Elżbieto; choć jest ona potężniejsza nawet, niż myślałem; jeśli tylko wiesz, że On, Jedyny, jest jeszcze potężniejszy, a w to wierzysz przecież.

— Ach, dla innych, gdym ich miała pocieszyć i wzmocnić, wierzyłam mocno. A teraz jest przecież zupełnie co innego! Teraz jest to smutna rzeczywistość. Niema już wyjścia — wy nie możecie sobie zdać z tego sprawy, jak to, co ma nam wystarczyć, musi być rzeczywiste.

— Nie, myśmy tego nie doznali, ale Jeden doznał tego.

— I wtedy jest się, tak bezsilną, nie można się ani niczego chwycić, ani dobrze zrozumieć... gorączka mąci mi wszystkie myśli.

— Nie, teraz nie możesz sobie tego zrozumieć, Elżbieto, ale możesz jemu się oddać i na Nim polegać. To jedynie jest ci potrzebne.

— Tak — z zamkniętemi oczyma mówi Matka.

Elza siedzi przy oknie i puszcza te słowa mimo uszu, nie starając się ich zrozumieć. Nie może — zbyt wielki sprawia to jej ból. Ale nie wgłębiając się w nie, czuje, jak ta smutna rzeczywistość coraz bardziej ogarnia cały dom. Strona cmentarza zbliża się, jak ogromny, zimny cień i pada na wszystkie, jasne pokoje, na całą wesołą stronę probostwa, tę, na której znajduje się gniazdo bocianie.

Raz, gdy Elza Matkę podtrzymuje, aby mogła się nieco napić, i jej serce pęka, gdy widzi bolesny wysiłek, z jakim Matka z powodu bólu gardła łyka płyn, Matka nagle mówi:

— Trzeba nam było więcej myśleć o tych, którzy cierpią.

— Kochana Matko, tyś nigdy o nich nie zapomniała. Tyś dla nich stargała siły.

Matka nakazuje ręką milczenie.

— Ciężko mi jest, mówi i zamyka oczy.

Wieczorem, gdy mogę nieco pomóc pielęgniarce, mówi Matka:

— Nie zapominaj nigdy — sama nie wie już, co chciała powiedzieć.

Ale po chwili kończy:

— Nie zapomnij zapytać, dalczego płaczą.

— Dobrze, kochana Matko. Miała prawdopodobnie na myśli dzieci z ulicy.

— Nie zapomnij też — znowu szuka słów — „że On świat — —"

— Tak, kochana Matko, jak to było?

— Tak umiłował świat — właśnie świat.

ży pastorów obecni byli: ks. senj. Schoeneich z Lublina, ks. Schmidt z Pabjanic, ks. Mieczysław Rüger z Warszawy, ks. Karol Kotula i ks. Schedler z Łodzi, oraz ks. Winkler z Pilicy.

Kim był śp. ks. Henryk Tochtermann, to nakreślili w swoich przemówieniach ks. ks. pastorowie, zwłaszcza ks. senjor Schoeneich, jego bezpośredni przełożony, długoletni sąsiad i wierny przyjaciel. Ale najpiękniejsze świadectwo wystawił mu przedstawiciel miejscowych żydów, który na zakończenie przemówił nad grobem i, przedstawiwszy w serdecznych słowach jego miłość człowieka bez różnicy wyznania i narodowości, słowami żydowskich uczonych wykazywał, że tacy nie umierają, ale żyją, a płaczących nad grobem pocieszał słowami poety, że kto biednych i sieroty na ziemi przytulał, tego sami aniołowie przytulą w niebie. I miało się wrażenie, że to nie żyd, ale chrześcijanin przemawia, bo oto człowiek przemawiał nad grobem człowieka. I słysząc to, powiedzieliśmy sobie, mając oczy łez pełne, że przecież mimo wszystko, co mówi ten świat, jednak na świecie opłaci się być człowiekiem i że wartości duchowe zawsze jeszcze znajdują należytą ocenę.

Z Zmarłym zeszedł z tego świata człowiek nawskroś prawy i zacny, człowiek z którym wystarczyło zamienić parę słów, by się przekonać, że się mówi z człowiekiem, żyjącym życiem obróconem nawewnątrz, a nie nazewnątrz, zeszedł ze świata sługa Boży, w którym się urzeczywistniała zasada każdej prawdziwej służby i prawdziwego życia chrześcijanina, wyrażona słowami Jana Chrzciciela: „On musi rość, a mnie musi ubywać".

Cześć Jego pamięci! Ks. KAROL KOTULA.

Martwe dusze.

„Z oświeconych sfer katolickich otrzymujemy następujący artykuł w palącej dziś kwestji prawodawstwa małżeńskiego. (Red).

Sprawa przyszłego ustawodawstwa małżeńskiego, jako godzącego w jeden z najżywotniejszych problemów życiowych, stała się, rzecz zrozumiała, tematem gorących dyskusyj publicznych.

Ścierają się zasadniczo dwa poglądy: katolicki, stojący na gruncie dogmatu o nierozerwalności małżeństwa, artykułach kodeksu prawa kanonicznego i sakramentalnym charakterze kontraktu małżeńskiego i, nazwijmy go, liberalny, opierający się na konstytucyjnie zagwarantowanej wolności sumienia i nieprzedawnionem nigdy prawie naturalnem swobody osobistej i samostanowienia indywidualnego.

Zdaje się, że zasadnicze szkice argumentów i kontrdowodów już padły z obydwu stron, można więc będzie spokojnie i objektywnie i z punktu katolickiego i ogólnoludzkiego głos w tej materji zabrać.

Odrazu zaznaczyć można, że bezwątpienia i jedna i druga strona ma rację, z małem tylko zastrzeżeniem, że w swoim zakresie, dla swoich, ściśle określonych terenów.

Katolicy, bezsprzecznie, mają prawo i obowiązek zagwarantowania sobie postępowania małżeńskiego, w myśl swych zasad i przepisów religijnych: nie można również odmówić tego ludziom, czy grupom ludzi o odmiennych przekonaniach.

Błędem i złem byłoby uogólnianie dla wszystkich jednakowej procedury kościelno-prawnej, z prostej bardzo przyczyny, że pod tym względem społeczeństwo nasze nie było oddawna i nie jest jednolitem i, co dla jednych byłoby normalnem, dla drugich stałoby się krzywdą.

Państwo, wobec tej różnorodności wierzeń i przekonań, zmuszone jednak do ujednostajnienia ustawodawstwa małżeńskiego, może w swej sprawiedliwości społecznej mieć tylko jeden punkt wyjścia: wychodząc z płaszczyzny jak najszerszej, uwzględniającej możliwie idealnie wymagania sumień swoich obywateli, określić jedynie istotne warunki prawa małżeńskiego, konieczne do wywołania skutków cywilnych małżeństwa, pozostawiając zupełną, nieskrępowaną niczem swobodę wszelkim religijnym ugrupowaniom, do dalszego, w myśl ich zasad, określenia warunków małżeństwa wyznaniowego, ze wszelkiemi skutkami natury religijnej, wewnętrznej każdego wyznania.

W ten sposób nikomu krzywda się nie stanie i będzie zagwarantowana i wolność indywidualna i swoboda każdego religijnego wyznania. Zabronienie ślubów kościelnych byłoby zgwałceniem praw każdego wyznania, narzucenie obowiązku takich ślubów byłoby podobnym gwałtem dla jednostek, czy grup, które ich nie uznają, choćby te grupy

---

Elza chce zostać. Chce siedzieć z ojcem w przyległym pokoiku, gdzie Matka nie może jej widzieć, aby spędzić noc, czuwając i drżąc.

Ale ojciec przeczy głową.

— Jeszcze nie. To brzmi strasznie.

— Czy sądzisz, że Matkę możnaby było położyć do łóżka, gdybym ja tak chora była, jak ona?

— Nie, mówi ojciec z głębokiem przekonaniem. Nie. Matka nie miałaby czasu ani na jedzenie, ani na spoczynek, dopóki Elza nie wyzdrowiałaby znowu.

— A widzisz. Dlaczego chcecie ze mnie zrobić egoistkę. Dlaczego Matka ma zawsze więcej robić dla innych, niż inni dla niej?

— Ponieważ — jaka ona jest — oczy ojca zaczynają jaśnieć — „jaka ona jest, taki też będzie jej los".

Ale Elza może jednak w końcu czuwać. Ojciec kładzie się na kanapie, a ona na łóżku, niemal zupełnie ubrana z dużym, szarym szalem na ramionach, który oznacza, że chce ona naprawdę czuwać.

Myślą, że można naprawdę zasnąć, kiedy Matka jest chora. No, niech się przekonają, że tak nie będzie. Nie, i to dopóty, dopóki jej małe pantofle nie będą znowu brzęczały po domu — radosnym dźwiękiem! Chwila ta może wcale nie tak daleka, jak inni sądzą — gdyż Matka nigdy długo nie ma zwyczaju chorować.

A gdy potem ojciec musi jej powiedzieć, że jej Elżunia nie może z tego powodu tak długo spać — wtedy niema innego wyjścia — o ile Elza zna dobrze Matkę. Wtedy wstanie ona z łóżka w tej chwili, gdyż tego nie może znieść naprawdę — i pójdzie z Elzą do ogrodu, by zobaczyć bociana, który już wrócił.

Tam siedzi on — równie pewny siebie, jak dawniej.

A Matka śmieje się i mówi, że ma on nieco egipską minę, z którą mu nie pasuje do jego duńskiego charakteru.

Ach, dzięki Bogu! dzięki Bogu. Teraz jest znowu zupełnie taka, jak przedtem. Tak, tak, to był tylko zły sen, to, że jest chora...

Pyta się jej, czy czuje zapach fiołków — i słyszy świegot ptaków! Wszędzie w ogrodzie!

Matka mówi, że jest to nic innego, jak miłość, górna miłość, wonna miłość — i dlatego bądźmy nieco swawolni i pobrykajmy.

Pędzą biegiem aleją leszczynową w dół.

— Ach, cały świat tańczy z nami! — mówi i śmieje się do Matki.

— Tak, mówi Paweł, „tańczymy aż na koniec świata!" — Ale Elza obawia się, że będzie to zbyt długo trwało — i woli pojechać do domu i sprawdzić, czy inni nie kryją czegoś o Matce przed nią. — Ale nie może przybyć we właściwym czasie na pociąg — gdyż nogi ciążą jej, jak ołów — —

Chwyta za poręcz, by wsiąść, nim pociąg gwizdnie — wiatr chłodny — zimno — budzi się —

— Matko — ja nie śpię — czy chcesz czego?

Obok stoi pielęgniarka.

— Nie, zawsze tak samo. Pastor jest przy niej, aby się z nią modlić. Siódma — niech pani wstaje.

(D. c. n.).

były minimalną cząstką społeczeństwa, zawsze jednak będą to grupy ludzi, mających bezwzględnie prawa do swobody osobistej.

Trudność największa jest z przygniatającą większością katolicką, która dlatego, że jest tą większością, pragnęłaby wszystkim swoje specjalne ustawodawstwo narzucić.

Zdaje się jednak, że kościół katolicki, jako taki, w myśl swych zasad najwyższej tolerancji, nigdyby kwestji tak bezwzględnie nie stawiał.

Stawiają ją tylko tak sami katolicy w swej pochwały godnej, ale conajmniej nieroztropnej gorliwości. Jedna jest tylko na to odpowiedź: albo kościół jest instytucją nadprzyrodzoną i kulturalno-wydawnicza, albo nią nie jest.

Jeżeli jest — wtedy jego serdeczną troską winno być dobro dusz, uszlachetnianie ich i praca nad wewnętrznem umacnianiem ich przekonań religijnych.

Jeżeli nie — będzie tylko dbał o wzrost swego „inwentarza", bez względu na jego wartość wewnętrzną.

Zastosujemy to do spraw małżeńskich, t. j. do ślubów kościelnych i rozwodów. Małżeństwo katolickie jest sakramentem, poprzedza je drugi sakrament — spowiedź dwukrotna. Bez kartki od spowiedzi, żaden proboszcz nie da ślubu nowożeńcom. Spowiedź bez przekonania jest świętokradztwem. Ślub bez spowiedzi i bez wiary, jest też świętokradztwem. Musimy się zaś zgodzić ze smutną rzeczywistością — nie chodząc w polemikę o zasady — że wielu nie ma wiary, albo ją traktuje bardzo powierzchownie. Ci ludzie, zmuszeni przepisami kościelnemi, idąc do ołtarza, depcą najświętsze rzeczy, popełniając potrójne świętokradztwo i... żyją znowu nadal po dawnemu, nie uważając, żeby ślub kościelny dodawał większej wagi ich kontraktowi małżeńskiemu.

Jaki pożytek ma kościół z tych przymusowych „martwych dusz"? Czy nie lepiej — proszę wybaczyć cytatę — zacytować wskazówkę ewangeliczną o nierzucaniu pereł? Mimo drastycznego porównania, myśl tu jest głęboka i godna zastanowienia.

W kwestji rozwodów to samo.

Wiemy o tem — sami biskupi przyznają to w swoich listach pasterskich — że bardzo wiele — powiedzmy szczerze 95 proc. — wyroków konsystorskich o nieważnem małżeństwie, jest opartych na krzywoprzysięskich zeznaniach świadków. Nawet matki rodzone z całą świadomością przysięgają fałszywie, by dla syna, czy córki zdobyć ten wyrok.

Jaki znowu pożytek ma z tego Pan Bóg i kościół? Świętokradztwa i cudzołożne dalsze małżeństwa. Znowu „martwe dusze", byleby zachowana była litera prawa.

Inwentarz kościoła ocalony i powiększony, ale jaki jest los dusz?

Kościół jest instytucją świętą i jego prawa święte. Lecz dla tych, którzy ich nie uznają, są narzędziem śmierci, gdy się ich zmusza do zachowania wbrew własnej woli i przekonaniom.

Kościół ma moc swojemi ustawami i karami przeprowadzić wśród swoich wiernych ścisłe przestrzeganie praw własnych, by nie dopuścić do rozluźnienia i nadużyć, ale państwo w swem ogólnem ustawodawstwie musi uwzględnić wszystkich dla wspólnego dobra. *L.*

(„Epoka").

Protokół posiedzenia Rady Kościołów w Polsce.

Obecni: jako delegaci kościoła ewangelicko-augsburskiego—ks. biskup Bursche, senator Evert, ks. senior Kulisz, ks. pastor Krusche: jako delegaci kościoła ewangelicko-unijnego — ks. superintedent generalny Blau, tajny radca ks. Haenisch, radca Konsystorza Nehring, superintendent Hildt: jako delegaci kościoła ewangelicko-unijnego na polskim Górnym Śląsku — prezydent kościoła Voss, hr. Henckel von Donnersmark: jako delegaci kościoła a. i h. w. — ks. D. Zöckler (adlatus pastor Klee), kurator Stromenger: jako delegaci kościoła ewangelicko-reformowanego — ks. superintendent Semadeni, prezes Konsystorza Sachs; jako delegaci kościoła ewangelicko-reformowanego w Wilnie — prezydent Konsystorza Iżycki-Herman.

Działo się w Warszawie dnia 23 stycznia 1929 r. w sali sesjonalnej warszawskiego kolegjum kościelnego.

O godz. 10 minut 20 przewodniczący ks. biskup Bursche odczytaniem Ew. Jana 17,18 — 23 i modlitwą zagaja posiedzenie.

1. Przewodniczący odczytuje protokuł I posiedzenia Rady z dnia 24 stycznia r. z. i referuje o wyniku zabiegów Rady, w sprawie pierwszej odezwy i w sprawie domu djakonis w Więcborku. Odezwa Rady znalazła echo w prasie krajowej i przedrukowana została w wielu dziennikach. W sprawie domu djakonis istnieje uzasadniona nadzieja, że zakład ten nie będzie zlikwidowany. Ze strony Ministerstwa postawiono warunek, ażeby na czele zakładów więcborskich stanęła rada nadzorcza z osób do których rząd ma zaufanie, któraby je mogła reprezentować wobec władz. Sprawa jednak narazie nie jest aktualna, gdyż najpierw orzeczenie swe wydać mają wyższe władze sądowe.

2. Przewodniczący referuje sprawę zboru braci-morawczyków w Rychnowie pod Toruniem, przekazaną mu przez Radę. Uzyskał on zapewnienie, że zbór ten, nawet gdyby wyrok sądu zapadł na jego niekorzyść, co wydaje się być rzeczą pewną, nie będzie eksmitowany. Co się tyczy tytułu własności, to prawdopodobnie zbór otrzyma możność przepisania własności parafjalnej na siebie.

3. Przewodniczący zawiadamia, że w imieniu Rady wystosował pismo z życzeniami do Federal Council w Ameryce, który obchodził swoje 20-lecie w początku grudnia r. z. i otrzymał serdeczne dla Rady podziękowanie.

4. Ks. D. Blau w imieniu Rady dziękuje jej prezesowi za jego pracę w przeciągu ubiegłego roku, a szczególnie za umiejętne i energiczne wstawiennictwo w sprawie domu diakonis w Więcborku oraz majątku zborowego w Rychnowie i stawia wniosek, ażeby enunciacje prasy na odezwę Rady zostały — o ile możności — zbierane i przesłane na ręce jej przewodniczącego. Wniosek przyjęto.

5. Zgodnie z art. 9 statutu Rady przystąpiono do wyboru Wydziału Wykonawczego Rady na rok bieżący. Wybrano go w składzie dotychczasowym: Ks. Bursche, ks. Blau, ks. Jastrzębski, ks. Zöckler, ks. Voss, ks. Semadeni.

6. Ks. D. Voss proponuje na prezesa Rady ponownie ks. biskupa Burschego, i to na czas, jaki ks. Bursche jest prezesem naszego Oddziału Krajowego Wszechświatowego Związku przyjaznej pracy kościołów, poczem prezesostwo kolejno winno być piastowane przez superintendentów generalnych obu największych kościołów w Polsce. D. Blau popiera wniosek D. Vossa i wyraża zdanie, że byłoby pożądane ażeby przewodnictwo we wszystkich trzech związkach naszych: Rady, Wszechświatowego Związku przyjaznej pracy kościołów oraz Life and Work, spoczywało w jednych rękach.

Prezydent Iżycki uważa, że kwestja ta może być obecnie załatwiona tylko prowizorycznie, aż do czasu opracowania i przyjęcia regulaminu Rady, a wówczas winny nastąpić nowe wybory Przewodniczącego. Uchwalono wybrać ks. biskupa Burschego na dwa lata z tem, że w chwili przyjęcia nowego regulaminu Rada poweźmie w tej materii dalszą decyzję.

7. Ks. biskup referuje pismo p. Adolfa Kellera, dyrektora Centralnego Biura pomocy kościołom, mającego swą siedzibę w Genewie, który zawiadamia o uchwale, aby prezes Rady kościołów ewangelickich w Polsce wszedł do zarządu Biura Centralnego. Przyjęto do wiadomości.

8. Referat w sprawie unieważniania małżeństw mieszanych przez sądy biskupie katolickie, zapowiedziany na I sesji Rady, nie został złożony i nie był on potrzebny, gdyż wyczerpujące memorandum złożył w tej sprawie prezes Konsystorza Ewangelicko - Augsburskiego w Warszawie J. Glass. W Sądzie Najwyższym została też wygrana sprawa, wytoczona w tej samej materii. Narazie Rada w tej sprawie nie uważa za potrzebne poczynienie dalszych kroków, gdyż jest nadzieja, że sprawa ustawy

małżeńskiej będzie niebawem przez władze prawodawcze uregulowana.

9. Ks. D. Zöckler wygłasza referat o zapowiedziach małżeństw mieszanych, powierzony mu na I sesji Rady. Księża rzymsko-katoliccy w Małopolsce niejednokrotnie oświadczają, że związek małżeństw mieszanych, zawarty w kościele ewangelickim, jest nieważny. To samo twierdzą o małżeństwach cywilnie zawartych. Jest to oczywiście pogwałcenie prawa. Takież pogwałcenie prawa zachodzi, jeżeli ksiądz rzymski udziela ślubu bez żądania zapowiedzi w kościele ewangelickim, choć dotychczas w Małopolsce obowiązujące b. prawo austrjackie przewiduje za takie wykroczenie „ciężką karę“. Byłoby wskazane, żeby Rada w tej materii wystąpiła z odpowiedniem przedstawieniem do władz.

Ks. Biskup Bursche referuje o stanie rzeczy co do małżeństw mieszanych na terenie b. Królestwa. Nie ulega wątpliwości, że zachodzi tu status ex lex. Niema atoli nadziei, żeby w obecnych stosunkach pod tym względem dało się co u rządu wskórać. Spodziewamy się jednak, że w niezadługim czasie wyjdzie prawo o urzędzie stanu cywilnego, które wreszcie ureguluje tę palącą kwstję. Senator Evert oświadcza, że w sferach miarodajnych panuje prawie jednolita opinja, iż należy kres położyć panującemu chaosowi. Nie przypuszcza on atoli, żeby ta rzecz załatwiona została w najbliższym czasie.

Przewodniczący dziękuje ks. D. Zöcklerowi za jego referat, a Rada postanawia narazie nie występować do rządu w tej sprawie.

10. Sprawa regulaminu Rady dotychczas nie została załatwiona głównie z tego powodu, że nie ma jeszcze dokładnie opracowanego protokułu sesji w Wilnie. Radca Nehring w tej kwestji zwróci się do d-ra Kesselringa we Lwowie i o rezultacie zawiadomi przewodniczącego Rady, który ze swej strony poczyni odpowiednie kroki w Wilnie.

11. Ks. D. Zöckler referuje sprawę nagle wyznaczonych przez władze polityczne nabożeństw, powierzoną mu na I sesji Rady. Ks. D. Zöckler upatruje znaczenie nabożeństw z powodu uroczystości państwowych z jednej strony w tem, że dowodzą one lojalności naszej, z drugiej zaś, że są one okazją do składania świadectwa wiary naszej przed ludźmi, którzy tylko przy takich okolicznościach odwiedzają nasze kościoły. Dlatego nabożeństwa takie winny być należycie przygotowane, zwłaszcza jeżeli są odprawiane przez niższych funkcjonarjuszów kościelnych, kantorów i t. p., których zawczasu należy zaopatrzyć w odpowiednie instrukcje. Pożądanem przeto byłoby, ażeby władze państwowe zawczasu zawiadamiały o tych nabożeństwach wyższe władze kościelne, by miały one czas na wydanie stosownych rozporządzeń swoim podwładnym.

Dla kościoła ewangelickiego w Polsce — wyjaśnia ks. biskup Bursche — istnieją wszystkiego dwa święta narodowe: 3 maja i 11 listopada. Mówca proponuje, aby Rada zakomunikowała Ministerstwu, iż obchód wymienionych świąt przez poszczególne kierownictwa kościołów został zarządzony raz na zawsze. O ileby zaś zaszła konieczność odprawienia nieprzewidzianego nabożeństwa, Rada mogłaby wystąpić do Ministerstwa z prośbą o zawiadomienie o tem zarządów kościołów ewangelickich zawczasu.

Prezydent Iżycki stawia wniosek, aby się w tej sprawie do Rządu wogóle nie zwracano. Wniosek ten został przyjęty.

12. Przewodniczący przedstawia Radzie sprawę zatargu w zborze Krakowskim, który w roku 1922 przyłączył się do Konsystorza Warszawskiego, a którego część chce pozostać i nadal w łączności z kościołem a. i h. wyznania, do którego dawniej cały zbór Krakowski należał. Odpowiednie memoranda jednej i drugiej strony znajdują się w ręku członków Rady. Przewodniczący sądzi, że sprawa nie jest jeszcze dojrzała do rozstrzygnięcia i uważa, że należałoby raz jeszcze całą rzecz przesłać do opinji stronom zainteresowanym. Ks. D. Zöckler oświadcza, że ze względu na to, iż jednem z głównych zadań Rady jest usuwanie wszelkich nieporozumień i tarć pomiędzy kościołami, konieczne jest, aby Rada już teraz zabrała głos w sprawie, która już od dłuższego czasu jest powodem przykrych nieporozumień. Prezydent Iżycki prosi o wyjaśnienie, czy Rada ma jedynie wyrazić swój pogląd, co on uznaje za niewłaściwe, czy też Rada ma powziąć decyzję, a w takim razie należałoby zgóry mieć pewność, że decyzja nasza będzie respektowana przez obie strony.

Dyskusję odłożono na sesję popołudniową. o godzienie 2 i pół przerwano obrady. D. c. n.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

Z „FILADELFJI“.

Na konferencji Akademicko-Ewangelickiej, która odbyła się z inicjatywy K. S. E. „Filadelfja“ dn. 3 listopada r. z. wygłosił kol. A. Wantuła odczyt p. t. „Potrzeba organizowania akademickich kół ewangelickich“. Chcąc dać możność szerszym warstwom społeczeństwa zapoznania się z niezwykle ciekawym i aktualnym referatem kol. Wantuły, K. S. E. „Filadelfja“ wydała go jako odbitkę z „Głosu Ew.“ własnym nakładem. Broszurę można nabywać w cenie 80 groszy za pośrednictwem członków Koła.

Dnia 3 marca r. b. o godz. 15.30 w sali sesjonalnej Zboru Warsz. (pl. Małachowskiego 1) odbędzie się zebranie sekcji religijno-etycznej, na którem kol. T. Wojak odczyta referat p. t. „Istota nauki Jezusa“.

Sekcja religijno-etyczna K. S. E. „Filadelfja“ organizuje szereg wycieczek do świątyń różnych wyznań, w celu zapoznania swych członków z przebiegiem nabożeństw według poszczególnych obrządków.

I tak, w niedzielę, dn. 3 marca do kościoła ewangelicko-reformowanego. Zbiórka punktualnie o godz. 11.15 przy ul. Leszno 20.

W piątek, dn. 8 marca urządza sekcja wycieczkę do synagogi na Tłomackiem. Zbiórka przed synagogą punktualnie o godz. 16.30.

Terminy następnych wycieczek zostaną wkrótce ogłoszone.

Sekcja religijno-etyczna podaje do wiadomości członków Filadelfji, że w czasie pasyjnym urządza we środy o godz. 20.15 zebrania religijne w lokalu misji anglikańskiej, ul. Sewerynów 3.

Pozatem stale w piątki w sali sesjonalnej Zboru Warsz. (plac Małachowskiego 1) odbywają się o godz. 19 zebrania naukowe. R.P.F.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z ŁODZI. W sobotę dnia 9 lutego, staraniem Sekcji Dramatycznej Tow. Chóru Polsko-Ewangelickiego, urządzony został Wieczór Dramatyczny wraz z Zabawą Taneczną. Na program złożył się sketch amerykański, monolog humorystyczny, pieśnie narodowe i jednoaktówka „Zagłoba Swatem“.

Część dramatyczna Wieczoru wypadła znakomicie, dzięki umiejętności i poświęceniu inż. Prawica, reżysera Sekcji i aktora, grającego główne role oraz usilnej pracy całego zespołu artystów amatorów. Współpraca p. inż. Prawica zapewnia Sekcji Dramatycznej Chóru zdrowy rozwój i piękną przyszłość.

Zabawa taneczna zgromadziła około 200 osób, katastrofalny mróz 30° wpłynął hamująco na frekwencję. Młodzież dobrze się bawiła do białego rana. Za urządzenie tej imprezy należy się szczególne podziękowanie inicjatorce p. Aleksandrze Sallinżance, oraz p. Robertowi i Janowi Weilom, jak również członkom Sekcji Dekoracyjnej i Bufetowej.

Nowy Zarząd Chóru zaczyna swą pracę w dogodnych warunkach. Zainteresowanie Chórem jak i frekwencja na próbach stale rośnie.

Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Łodzi obchodzić będzie 5 marca rocznicę swego założenia. W związku z tem 11 marca odbędzie się Walne Zebranie Członków. Stowarzyszenie od chwili przeniesienia swych zebrań do mieszkania ks. K. Kotuli, posiada znacznie większą ilość członków regularnie uczęszczających na zebrania poniedziałkowe i rozwija działalność bardziej przystosowaną do zainteresowań członków.

Szkółka niedzielna mimo srogiej zimy rozwija się normalnie. Szkółka centralna przy kościele św. Jana w drugim roku swego istnienia jest już grupą żywotną i dobrze zorganizowaną — szkółki na Bałutach i na Chojnach istniejące od kilku miesięcy wykazują coraz lepszą frekwencją.

Szczególnie pomyślnym dla Łodzi objawem — to zaczątki promieniowania na okolicę. Od jesieni prowadzi nauczycielka szkoły powszechnej w Łodzi i członkini Zarządu S. P. M. E. p. Emilja Domkówna szkółkę niedzielną w Kutnie. Dzięki jej staraniom, urządzono tam 28 października ub. roku Obchód Reformacyjny, na który przybyli wszyscy parafjanie z Kutna, a nawet z bliższej okolicy. Ostatnio organizuje się w Kutnie Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Bliższe szczegóły wkrótce podamy.

ZE STAWISZYNA. W miasteczku naszem zmarła znana z bogobojnego życia ś. p. Marja Chylewska, opiekunka biednych i opuszczonych. Wobec braku w jęz. polskim pieśni pogrzebowych, nauczyciel i kantor, p. L. Lorenc, napisał na nutę: „Still, nur still‘ (Missionsharfe) mały utwór, który w niniejszym numerze „Głosu“ drukujemy.

NIEMCY. KATOLICYZM A SUMIENIE. Pamiętamy jeszcze słowa ks. Kazimierza Lutosławskiego, któremi usprawiedliwiał straszliwy czyn mordu na pierwszym Prezydencie odrodzonej Polski. „Nie każdy legalny akt jest chwalebny i wolny od zamachu zbrodniczości w zakresie moralnym... Od pisanej konstytucji są ważniejsze i świętsze prawa niepisane, które wyryte są w sumieniu uczciwych ludzi i prawych Polaków i tych pogwałcenie, choć według przepisów bezkarne, musi wywołać w całym narodzie odruch oburzenia i potępienia; brak takiego odruchu byłby dowodem gangreny moralnej społeczeństwa“. Odruch był, niestety krwawy i tragiczny. Obecnie w piśmie katolickiem „Schönere Zukunft “(16 grudnia 28) jezuita ks. Friedrich Muckermann wypowiada się, że „zdanie o sumieniu jako najwyższym i ostatecznym mierniku wszelkiego postępowania moralnego jest niekatolickie“. Jako komentarz do tej degradacji sumienia jezuita Muckermann dodaje wyznanie: „Stoimy przy Rzymie, przy Rzymie dzisiejszym, wczorajszym i jutrzejszym“. Jest coś monstrualnego w tej centralizacji odpowiedzialności moralnej, ale jeszcze monstrualniejsze jest to, że co jeden ksiądz podaje za katolickie, drugi potępia jako niekatolickie. Czyżby miał rację trzeci ksiądz katolicki, Gorge Tyrrell, powiadający, że „prawdopodobnie nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli, co to jest katolicyzm“? (EWPOL.).

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 18 — 24 lutego r. b.

Ochrzczono: 2 dziewczynki i 2 chłopców.

Ślub zawarli: Samuel Gomberg z Heleną Staruch ur. Razamat.

Zmarli: Apolonja Pauseback, l. 71; Ellen Ciesielska, ur. Rupp, l. 22; Alfred Kreutz, l. 34; Józef Berger, l. 61; Oskar Bartosch, l. 17; Joanna Wilhelmina Bolesta, I voto Fischer, ur. Adam, l. 71; Wilhelmina Karolina Balzm, l. 59; Stefan Gustaw d'Orivol, l. 29.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 1 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 3 marca *niedziela Oculi*

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, ks. pastor *Michelis.*

o godz. 9 minut 15 nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej — ks. *Gloch.*

godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim — ks. pastor *Loth.*

godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim — ks. pastor *Michelis.*

Dnia 6 marca, 7 wieczór nabożeństwo pasyjne w języku polskim — ks. djakon *Rüger.*

Dnia 7 marca, 7 wieczór, nabożeństwo pasyjne w języku niemieckim — ks. pastor *Michelis.*

Dnia 8 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 3 marca, o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim — *ks. prof. Michejda* i *stud. teol. Lipski.*

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.